

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

P.23.042

[13]

Z DOŚWIADCZEŃ OSTATNICH TYGODNI

I.

(Odbitka z № 7 miesięcznika wojskowego „Bellona“, wydawanego przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy).



WARSZAWA _____ 1920.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

24/IX - 20



P.23.042

[1]

Z DOŚWIADCZEŃ OSTATNICH TYGODNI

I.

(Odbitka z № 7 miesięcznika wojskowego „Bellona“, wydawanego przez
Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy).



WARSZAWA _____ 1920.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

24/X - 20

X

P.23.042

[1]

Z

OSTATNICH TYGODNI

I.

(Odbitka z № 7 miesięcznika wojskowego „Bellona“, wydawanego przez
Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy).



WARSZAWA _____ 1920.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

355.91(438)w : 93(438)721

Wyciskane
ze zbiorów
B U W

Biuletyn Biblioteczny
DUBLET
w Warszawie

Dubl 5742



32394 / 2



D-48
6.11.45

Z doświadczeń ostatnich tygodni.

Redakcja „Bellony”, uważając, że nasz korpus oficerski winien głęboko przetrwać doświadczenia i naukę odwrotu oraz zwycięskiej bitwy pod Warszawą, zwróciła się do paru generałów naszych z prośbą o wypowiedzenie swego zdania o tej nauce wypadków. Zdania ich podajemy w artykułach niniejszych.

I.

Nie czas dzisiaj jeszcze na historję ostatnich wypadków wojny; można je naszkicować jedynie w najogólniejszych zarysach.

Wiedzieliśmy od lipca, że sowieci przygotowali nad Berezyną znaczną armję, zaopatrzoną znakomicie w amunicję oraz w materiał techniczny. Chodziło więc o myśl przewodnią obrony naszej. Były tutaj trzy wyjścia. Można było: a) uprzedzając możliwie bolszewików, uderzyć na nich przed rozpoczęciem ich akcji, pomieszać im szyki i nie dopuścić do ofensywy; b) cofnąć się odpowiednio na zachód, przegrupować wojska, a następnie uderzyć na następującego przeciwnika; c) przyjąć walkę czysto defensywnie, na miejscu. Niestety, to ostatnie wyjście zostało narzucone przez wypadki, narażając armję na to, że przeważająca artylerja rosyjska zniszczy nasze okopy, a uderzenie nieprzyjaciela zmusi nas do odwrotu w bardzo trudnych już warunkach. Na pierwszej pozycji wojska nasze biły się bardzo dobrze, starając się — w myśl rozkazu — utrzymać ją za wszelką cenę. Trzymano się, aż struna pękła wreszcie i wojska nasze odeszły nad Niemen i Szczarę, zdeorganizowane przez zaciętą bitwę

nad Berezyną, osłabione ilościowo i moralnie przez forsowne marsze odwrotowe.

Nad Niemnem i Szczarą postanowiono stawić opór już na polskim czysto terenie; lecz, niestety, niedość zdecydowane rozkazy Dowództwa Frontu przewidywały ewentualność odejścia na drugą linię obronną, t. j. Zelwianki. Dzięki temu np. jedna z najlepszych naszych dywizyj odeszła odrazu na linię Zelwianki, uważając, że bieg Szczary zanadto mało przedstawiał korzyści. Pociągnęło to za sobą automatycznie niemal opuszczenie części linii Niemna, podczas gdy przez źle bronione Grodno nieprzyjaciel zagrażał lewemu naszemu skrzydłu. Mimo to duch wielu oddziałów był tutaj jeszcze tak dobry, że gdy Naczelne Dowództwo wydało rozkaz odebrania linii Szczary i Niemna, nasi rozbili awangardy pięciu dywizyj sowieckich. Dzięki temu już wówczas bolszewicy, chcąc iść naprzód, musieli na gwałt podciągnąć większe rezerwy.

Zorganizowano następnie obronę na linii Narwi, gdzie przygotowano już trochę pozycje. Należy tu zauważyć, że dzięki panującej wówczas posusze rzeki nie stanowiły poważniejszych linii obronnych. Nad Narwią rozwinęły się większe walki, które — pomimo pod koniec negatywnego dla nas przebiegu — miały ważne znaczenie strategiczne. Dowództwo sowieckie zamierzało najwidoczniej wyzyskać nasz początkowy odwrót w ten sposób, aby wojskom swoim dać niezbędny odpoczynek, a pościg prowadzić jedynie czołami. Opór nasz, stosunkowo silny, zmusił sowieaty do rozwinięcia większych sił i ściągnięcia rezerw, uniemożliwiając przez to zamierzony odpoczynek. Pierwsze oddziały ochotnicze, między niemi dzielna brygada pułk. Zagórskiego, podparły tu skutecznie cofające się armje i pozwoliły rozwinąć tam poważniejszy opór.

Front nasz nad Narwią wypadło zwinąć ostatecznie, gdyż wojska bolszewickie przedostały się na południowy zachód przez lukę pod Osowcem, utworzoną wbrew intencjom Naczelnego Dowództwa.

Akcją na nowym froncie Bugu — Narwi kierował już gen. Haller wraz ze swym szefem sztabu pułk. Zagórskim, porządku-

jąc rozluźnione formacje i działając przykładem własnym; nawet sztab jego podprowadzał często oddziały w ogień. Zastosowano tu następnie nowe metody walki: nieprzyjaciela przepuszczano przez Bug, odsuwając się na rezerwy własne, a następnie przechodzono do kontr-ataku, zadając mu przytem ciężkie straty. Nad Bugiem, dzięki waleczności bijących się tam oddziałów (m. i. grupy poleskiej), doszło do ustalenia naszej linii obronnej; przygotowywano się tu nawet do kontrofensywy z okolic Brześcia. Natomiast północne skrzydło, działające w warunkach bardzo trudnych, nie mogło wytrzymać naporu okrażających je w dalszym ciągu północnych dywizyj sowieckich. Wypadło cofnąć się na przygotowane poprzednio stanowiska pod Warszawą, które miano tymczasem możność zorganizować i na których ustawiono bardzo liczną artylerję pozycyjną.

Bolszewicy zamierzeli oskrzydlić Warszawę od północy i próbować tam nawet, tak, jak to uczynił Paskiewicz w r. 1831, przejścia przez dolny bieg Wisły. Równocześnie chcieli oni przeprowadzić się, podobnie, jak to w r. 1831 zamierzał zrobić Dybicz, w górnym biegu Wisły, mianowicie pod Górą Kalwarją. Naczelne Dowództwo nasze odpowiedziało na to podwójnym manewrem.

a) Odparcie oskrzydlenia północnego powierzono grupie poleskiej, którą zaczęto energicznie powiększać. Rozpoczął się formalny wyścig o to, kto prędzej ściągnie posiłki. Na linii Wkry mieliśmy wkrótce 4 dywizje, nadchodziły tam wciąż dalsze posiłki. To zgrupowanie naszych wojsk za Wkrą pomieszało plany nieprzyjaciela i skłoniło go do kroków bardzo dla niego niebezpiecznych. Pragnąc koniecznie oskrzydlić armję gen. Sikorskiego (gdyż grupa poleska stała się już armją) od północy i zachodu, bolszewicy rozciągali się coraz bardziej na zachód, decydując się na manewr, który miał ich zgubić, bo osłabiał przytem coraz bardziej ich front pod Warszawą. Ale gen. Sikorski wytrzymał nietylko nadzwyczaj trudne położenie między dwiema nieprzyjacielskimi grupami, lecz zdołał wybornie je wyzyskać i rozszerzyć przez to swoje powodzenie.

b) Już poprzednio powstał plan ugrupowania się w odwrocie w ten sposób, aby stworzyć grupę wypadową, któraby w miarę

dalszego posuwania się wojsk sowieckich uderzyła na ich połu dniową flankę od Brześcia Litewskiego. Cofając się na Warszawę—Dęblin, kryliśmy równocześnie coraz większe siły za Wieprzem. Bolszewicy wiedzieli coś o tem i sądzili, że uderzymy na nich w kierunku Włodawy, gdzie też zgromadzili większe siły, pozostawiając jedynie swą słabą grupę mozyrską w marszu od Brześcia. Ich kolumny, zaopatrzone w sprzęt mostowy, zbliżyły się już ku przeprawie pod Górą Kalwarją. Przeprawy broniły im umyślnie tylko bardzo drobne siły nasze, gdyż wszystkie siły rozporządzalne były już bądź przerzucone do gen. Sikorskiego, bądź też do grupy wypadowej za Wieprzem. Wychodząco przytem z założenia, że na przeprawę przez Wisłę bolszewicy stracą conajmniej jeden dzień czasu, a przez ten dzień już na ich flankę i tyły wpaść będzie można. Wbrew protestom naszych francuskich przyjaciół zaryzykowaliśmy wkońcu pozostawienie na Wiśle między Warszawą a Dęblinem tylko jednego pułku jazdy i, dla zmylenia, całe dowództwo II armji.

Nasze główne siły, zebrane tymczasem nad dolnym Wieprzem, między Kockiem a Dęblinem i około Łęcznej, gotowały się do decydującego uderzenia.

Obie te grupy — pod osobistem dowództwem Wodza Naczelnego — uderzyły następnie na kolumny bolszewickie, maszerujące do Wisły. To uderzenie nasze flankowe z południa na północ uchwyciło masy nieprzyjaciela, idące ze wschodu na zachód, i trafiło na ich tyły. Równocześnie dywizja 15-ta uderzyła z przyczółka Warszawy na Mińsk Mazowiecki, współdziałając z grupą Naczelnego Wodza i zamykając drogę odwrotu siłom bolszewickim, wysuniętym ku Górze Kalwarji. Wynikiem działań grupy wypadowej było zniszczenie 16-ej, a później i 3-ej armji sowieckiej.

W walkach na północy zniszczono 4-tą i 15-tą armję sowiecką. Ogółem bolszewicy stracili w „kociołku warszawskim“ cztery armje pełne, grupę mozyrską oraz trzy dywizje, wyciągnięte z rezerwy. Stan ogólny ich sił, użytych pod Warszawą, wynosił 24 do 30 dywizyj, t. j. conajmniej 250—300 tysięcy w stanie prowiantowym, a do 120 tysięcy bagnetów. Stracili w jeńcach do 75.000; straty w poległych na polu walki, w zabitych przez

włóścian naszych i rannych — są bardzo znaczne. Do Prus Wschodnich przeszło ich ponad 70.000. Zabraliśmy im prawie wszystkie taborę; zaskoczyliśmy wkońcu i zdobyli ich ciężką artylerję, przeznaczoną do ostrzeliwania Warszawy.

Najkrytyczniejszym momentem walki była właściwie akcja gen. Sikorskiego na północy. Ostatnie posiłki, od których zależało wszystko, nadeszły mu w ostatniej chwili i zostały znakomicie wyzyskane. Ale i boje pod samą Warszawą były ciężkie i wykrwawiły przeciwnika.

Jednak druzgocącem bolszewików było dopiero uderzenie masy ośmiu dywizyj naszych z nad Wieprza, które, prowadzone energicznie przez Naczelnego Wodza, już po dwóch dniach przekroczyły szosę Siedlecko-Brzeską i zaatakowały nieprzyjaciela w kierunku Drohiczyzna.

Z doświadczeń tych, zakończonych tak szczęśliwie, będących odwetem za przegraną r. 1831 (niektóre nasze dywizje, np. 15, biły się na dawnych pobojowiskach powstania listopadowego) wysnuć musimy jaknajgruntowniejszą naukę na przyszłość.

Armja nasza jest armją młodą, cierpiącą na braki, spotykane zawsze i wszędzie w wojskach młodych.

Naszemu korpusowi oficerskiemu dała się we znaki przede wszystkim niejednorodność jego składu. Na każdym z jego odłamów odbijają się ujemne skutki wpływu poszczególnych armij zaborczych.

Pierwiastek austriacki, naogół wykształceńszy i lepiej przygotowany zawodowo, grzeszy nadmiarem biurokratyzmu. Istnieje tu skłonność do zbytniego powiększania sztabów i załatwiania za wielu rzeczy w sposób papierowy. Dał on zato dobrych instruktorów jeździe i artylerji oraz najwybitniejszych oficerów sztabu generalnego.

Pierwiastek rosyjski — o ile chodzi o inicjatywę i chętną branie na siebie odpowiedzialności, a następnie i wyszkolenie taktyczne — przedstawia się korzystniej w swych składnikach młodszych. Wyróżniają się tutaj oficerowie jazdy, t. j. tej broni, która w wojsku rosyjskiem przedstawiała się zawsze najlepiej.

Z armji niemieckiej otrzymaliśmy zaledwie paru wyższych oficerów, gdyż Polacy służyli w niej niechętnie, a do wyższych stanowisk nie dopuszczano ich z reguły.

Oficerowie legjonowi są mało wyszkoleni, ale cechuje ich zato zapał do walki oraz chęć i ochota nauczenia się. Wyróżniają się inicjatywą i ruchliwością, a przede wszystkim większą zdolnością używania naszego niewyćwiczonego żołnierza. Zdarza się często, że oficer, skądinąd doświadczony, pochodzący z jednej z b. armij zaborczych, zraża się brakiem wyćwiczenia naszego żołnierza, zniechęca i traci zaufanie do niego. Natomiast oficer legjonowy, często mniej wyszkolony, daje sobie radę zawsze. Z cechującą go ochoczością wytłomaczy jakoś „po gospodarsku“ żołnierzowi jego zadanie, plunie potem w garść i poprowadzi.

Dziś pierwszym naszym zadaniem jest organiczne stopienie tych wszystkich pierwiastków w jedną całość na podstawie doboru, jaki przeprowadziła sama wojna.

W wojsku młodem, złożonem z tylu odmiennych pierwiastków, nie zna się naogół ludzi i trzeba ich dobierać, niestety, dopiero drogą prób, nieraz bardzo odpowiedzialnych. Przez to trzeba też często ludzi zmieniać. Były to rzeczy nie do uniknięcia w naszych stosunkach.

W kadrach naszych spotyka się często pracę bardzo rzetelną i solidną. Brak jej tylko zasadniczej dyrektywy przełożonych i jednolitej metody. W tym kierunku jest bardzo wiele do zrobienia. W kadrach piechoty rozwinięto wiele pracy i włożono w nią dużo dobrej woli. Na pierwszy plan wydobyło się tutaj wyszkolenie formalne, zmierzające do mocnego ujęcia żołnierza w rękę, zaszczepienia w nim podstaw wyszkolenia żołnierskiego. Gorzej natomiast było z wyszkoleniem bojowem. Żołnierza nie prowadzono na strzelnicę, nie wdrożono go, nieraz z braku czasu, dość gruntownie w służbę ubezpieczeń i t. d. Te braki, skombinowane ze stałemi naszymi właściwościami narodowemi oraz z brakami korpusu oficerskiego, doprowadziły do zasadniczych braków piechoty naszej zarówno w odwrocie, jak i w bitwie pod Warszawą. Piechota nasza, słabo wyćwiczona, nie jest przede wszystkim przygotowana do należytego użycia ognia; niema

wogóle należytego poczucia siły swego ognia. Dlatego w walce defensywnej zawodzi tak często; dlatego w ataku nie wyzyskuje swojej siły ogniowej i idzie zaprędko na bagnety. Nie jest ona w stanie wytrzymać, przeczekać, należyście wyzyskać swego ognia, ale zrywa się zawczasie.

Nie martwmy się zanadto temi brakami, gdyż mimo wszystko są one brakami młodej, ale dzielnej i mającej dużą przyszłość przed sobą piechoty.

Należy natomiast wpoić z całą siłą w żołnierza przekonanie o sile i skuteczności ognia piechoty i wykształcić go na dobrego i zrównoważonego strzelca. Należy wychować oficerów w przekonaniu, że urządzenie zasadzek, wciąganie przeciwnika na nasze rezerwy i niszczenie go ogniem piechoty jest w pewnych warunkach głównym środkiem walki. Na tem polu mamy dużo do zrobienia i całą ambicją oficerów naszych winno być uzupełnienie tych braków oraz nauczenie się istotne swego rzemiosła.

Jazda nasza miała w młodszych oficerach rosyjskich i austriackich doskonałych instruktorów wyszkolenia i robiła bardzo szybkie postępy. Po 1 — 2 tygodniach wyszkolenia szwadrony musiały iść na front i nie tylko czasami dobrze szarżowały, ale i miały wygląd prawdziwie żołnierski. Natomiast prowadzenie i użycie bojowe tej broni pozostawiało nieraz wiele do życzenia. Nie mieliśmy dowódców jazdy, zdolnych do prowadzenia większych jej oddziałów.

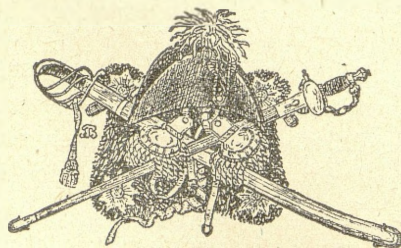
Artylerja nasza miała również w młodszych oficerach austriackich i rosyjskich bardzo dobrych instruktorów wyszkolenia pojedynczych baterij. Dzięki temu zdobywała ona sobie nieraz zaszczytne karty w dziejach naszego odwrotu. Zaszedł naprzykład pod Łomżą wypadek, że piechota i jazda zeszyły ze stanowiska, a jedna bateria, nie będąc w stanie wycofać się, walczyła jeszcze przez 12 godzin i utrzymała front sama zupełnie.

Należy stwierdzić natomiast, że broni tej, wcale dobrej już u nas, nie umiano prawie nigdzie wyzyskać należyście. Brak u nas stałe odczucia tego organicznego związku między piechotą i artylerją, jakiego wymaga bój nowoczesny. Naszych oficerów piechoty należy zmusić formalnie „do spania razem z artylerzystami

mi“, ażeby poznali dokładnie rolę tej broni, jej istotne możliwości i zadania, oraz nauczyli się wyzyskiwać w całej pełni jej współdziałanie.

O tem współdziałaniu zapominali często i nasi dowódcy, nie troszcząc się prawie o artylerję, nie porozumiewając się z jej dowódcami co do dyspozycy, pozostawiając jej zbyt wolną rękę. Dzięki temu niektóre bitwy, a nawet bitwa pod Warszawą, które mogły obejść się znacznie mniejszemi stratami, kosztowały nas wiele krwi. Zamiast wyzyskać ogień artylerji, doprowadzić pod eń przeciwnika, piechota nasza, wciąż po dawnemu, zrywała się zawczasie i szła na bagnety.

Z tych nauk skorzystać musimy odrazu; obowiązkiem naszym, obowiązkiem każdego oficera polskiego jest dziś wyteżenie wszystkich sił ku usunięciu tych braków.



BE

mies



32394

2

wydawany przez Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

W ciągu trzech lat istnienia **Bellony** zamieścili w niej swoje prace m. in. gen. por. Rozwadowski, gen. ppor. Berbecki, gen. ppor. Falewicz, gen. ppor. Serda, gen. ppor. Sikorski, gen. ppor. Suryn, gen. ppor. Wejtko; pułkownicy: Burhardt-Bukacki, Dąbkowski, J. Dąbrowski, Hulanicki, Januszajtis, Kleberg, Kroll-Kownacki, dr. Kukiel, Łuczyński, Obuch-Woszczatyński, Piskor, dr. Składkowski, Tupalski, Zagórski, Zając, Zarzycki; ppułkownicy: Gąsiorowski, Kwaciszewski, dr. Loth, Marczewski, Syrokowski, Żmigrodzki; majo-owie: Aleksandrowicz, Hyc, Jagmin-Sadowski, Kara, Lubicz-Sadowski, dr. Łodyński, Petelenz, Porwit, dr. Przychocki, Rostworowski, Rowecki, Różycki, Szul-Skjöldkrona; kapitanowie: Borzęcki, Felsztyn, Krogulski, Lechnicki, Markus, dr. Pawłowski, Pragłowski, Quirini, dr. Tokarz, Zabdyr, Zawadzki.

Nadto współpracownikami **Bellony** byli: inż. Biskupski, dr. Cheliński, prof. dr. Finkel, Gembarzewski, dr. Grabowski, Grużewski, mec. Hłasko, prof. Lencewicz, dr. Łopaciński, Maliszewski, prof. dr. Morozewicz, dr. Olszewicz, prof. dr. Sawicki, dr. Wierzchowski, red. Wotowski.

Bellona zamieszcza stale prace oficerów francuskich, należących do misji wojskowej w Polsce. Prace te, umyślnie dla **Bellony** pisane, są jej nadsyłane za pośrednictwem oficera łącznikowego, kapitana Nicaise; dotychczas drukowano n. p. prace pułk. Charriou, pułk. Faury, pułk. Favery, pułk. Mercier, majr. Baudouin, kpt. Nicaise i in.

Bellona jest pismem fachowym, mającym za zadanie zaspokojenie potrzeb naukowych oficerów wszystkich broni, a zarazem zainteresowanie szerszego ogółu sprawami wojskowymi. W tym celu zamieszcza w każdym zeszyte: 1) Artykuły historyczno-wojskowe, 2) Artykuły fachowe z dziedziny doświadczeń wszystkich broni, 3) Artykuły z dziedziny wyszkolenia wojska; 4) W rubryce „Na czasie” omawia sprawy wojskowe aktualne; 5) W rubryce „Różne” daje krótkie notatki o rozwoju spraw wojskowych w zakresie techniki i organizacji; 6) Kronikę wojskową państw obcych; 7) Sprawozdania z literatury wojskowej naszej i obcej.

Adres Redakcji: Zamek. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy

Redaktor kpt. dr. Waclaw Tokarz.

Adres Administracji: Księgarnia Wojskowa. Nowy-Świat 69.